Rok I. № 9. Sosnowiec, niedziela 28 listopada 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8.
Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Walka z nadużyciami.

Sprawozdania z procesów sądowych o nadużycia, popełniane w urzędach i wojsku przez jednostki, zdegenerowane moralnie, wskazują nam dobitnie, gdzie należy szukać źródła tych wszystkich nieszczęść i niedomagań, które trapiły nasze państwo przez wszystkie lata naszej niepodległości. Znając jednak bardzo wadliwy system ścigania tych złodziei dobra państwowego, nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że zaledwie bardzo mały odsetek nadużyć przedostaje się do publicznej wiadomości, a jeszcze mniejszy jest tematem rozpraw sądowych.

Wadliwość systemu walki z nadużyciami polega na tem, że dochodzenia pierwotne są prowadzone przez bezpośrednich zwierzchników złodzieja czy malwersanta i od tych zwierzchników zależy umorzenie dochodzenia, ukaranie przestępcy w drodze dyscyplinarnej lub przekazanie sprawy prokuratorowi. Ten system właśnie jest przyczyną bezkarności wielu przestępstw natury kryminalnej i system ten musi być zmieniony, jeżeli chcemy naprawdę wykorzenić to epidemiczne okradanie skarbu, uprawiane z niedoścignionem wyrafinowaniem i z czelnością niesłychaną.

Jest rzeczą wiadomą, że każdy z urzędów pragnie uchodzić w oczach społeczeństwa za wzorowy pod każdym względem, wykrycie zaś nadużycia choćby najmniejszego urząd ten dyskredytuje i rzuca nań pewien cień. Często więc dla zachowania pozorów, przestępstwa są ukrywane i co najwyżej kończą się tylko wydaleniem defraudanta za „niedozór" lub niedbalstwo.

Zdarza się też, że defraudant jest w zmowie ze swym zwierzchnikiem, albo też wie o zwierzchniku tyle, co zwierzchnik o nim, a wówczas sprawie o nadużycia urywa się łeb, w przeciwnym razie zwierzchnik znaleźćby się mógł w sytuacji niezbyt przyjemnej.

Najwięcej złodziejstw i nadużyć wszelkiego rodzaju uprawianych jest bezkarnie dzięki „zaufaniu" często „bezgranicznemu, jakie żywi zwierzchnik do podległego mu złodzieja. „Zaufanie" to zresztą, bardzo skądinąd podejrzane, występuje jaskrawo w procesie Bartoszewicza o złodziejstwa w marynarce wojennej.

„Zaufany" więc oszust kradnie, oszukuje, często gęsto wyprawia przyjęcia dla zwierzchności za skradzione pieniądze, a wszelkie doniesienia o nadużyciach do bezpośredniej władzy złodzieja kończą się tem, że złodziej zostaje nietykalnym, a ten, kto ośmielił się ujawnić nadużycia, otrzymuje dymisję, lub w najlepszym razie jest „źle widzianym" przez zwierzchność i może karjerę swą uznać za skończoną, przy lada bowiem sposobności zostanie usunięty ze stanowiska.

Smutne przykłady stwierdzają, niestety, prawdziwość tego, cośmy powiedzieli powyżej. Wydalano bowiem tych, co donosili o nadużyciach w cytadeli warszawskiej, w monopolu tytuniowym, w warsztatach kolejowych, a złodzieje kradli dalej!..

Taki sam system „ścigania" przestępstw służbowych panował w Rosji carskiej do czasów rewolucji 1905 r. Potem jednak zmieniono go i o każdem przestępstwie musiał być natychmiast powiadomiony prokurator, gdyż ten dawał największą rękojmię bezstronności. A choć system łapownictwa i przekupstwa, zakorzeniony w urzędach moskiewskich od stuleci, przez to zarządzenie wykorzeniony być nie mógł, to jednak nachalne domaganie się łapówek ustało i okradanie skarbu zmniejszyło się znacznie.

W Polsce system nadużyć jeszcze nie miał czasu zakorzenić się gruntownie. Kradzieże i oszustwa skarbowe dokonywane są nieraz tak naiwnie, że od pierwszego wejrzenia znać, iż popełnia je człowiek, nie mający wprawy, że to są jego pierwsze kroki na polu defraudacji lub łapownictwa. Zmiana więc systemu walki ze złem u nas będzie daleko skuteczniejszą, niż w tradycyjnie łapowniczej Rosji i dla tego ze zmianą tą nie należałoby zwlekać ani chwili.

Sądy i tylko sądy powołane są do karania i sądzenia przestępstw, a nie koledzy i zwierzchnicy, zbyt często zainteresowani w ukrywaniu nadużyć.

Zmiana procedury zdaje się nie wymagać wydania specjalnego prawa i mogłaby być dokonana na zasadzie pełnomocnictw przez rozporządzenie prezydenta Rzplitej.

(r.)

Opozycja się zmniejsza...

Rządy marsz. Piłsudskiego nie są widocznie tak bardzo zgubne dla kraju, skoro najzawziętsi dotychczasowi wrogowie jego zmieniają front i, wycofując się z opozycji bezwzględnej, powiększają grono zwolenników.

Organy demokracji chrześcijańskiej: wychodzący w Poznaniu „Postęp" i krakowski „Głos Narodu", zwłaszcza ten ostatni, którego ataki na rządy Piłsudskiego rozbrzmiewały głośnem echem po całej Rzplitej, znajdując silny od-

dźwięk na łamach pism endecji, zmieniły niemal nagle front i w artykułach rzeczowych wyjaśniają konieczność współpracy z rządem, odznaczającym się umiarkowaniem społecznem.

Czy za przykładem okręgu poznańskiego i krakowskiego Ch. D. pójdzie dowodzony przez Korfantego okrąg śląski — przesądzać nie będziemy. Sądzimy jednak, że p. Korfanty zrozumie, jak rozpaczliwą stałaby się jego sytuacja, gdyby chciał się w tym wypadku przeciwstawić się zdrowemu prądowi, który niewątpliwie odbije się dodatnio na życiu stronnictwa. Boć przecież nikomu nie nie tajno, że Ch. D. już dawno zamierzała odsunąć się od osoby p. Korfantego i tylko może dzięki wypadkom majowym nie uczyniła tego dotychczas. Wspólna walka z Piłsudskim, w której p. Korfanty wraz ze swemi pismami „Polonją“ i „Rzeczypospolitą“ odgrywał rolę przodującą, była tem cementem, który wypełnił tworzące się szczeliny między ideologją p. Korfantego a stronnictwem Ch. D.

Dziś jednak skoro Ch D. wyrzeka się walki i opuszcza „front narodowy“, walczący z rządem marsz. Piłsudskiego, p. Korfantemu pozostaje albo pójście w ogonku „Głosu Narodu“ i „Postępu“, albo wycofanie się z życia politycznego, spożywając panem bene merentium...

Po wycofaniu się z opozycji Ch. D. pozostaje w niej na prawicy tylko związek ludowo-narodowy, mocno zarysowany, dzięki tworzeniu nowego stronnictwa prawicowego przez arystokrację rodową, finansjerę i przemysłowców łódzkich do których prawdopodobnie przylgną i przemysłowcy innych okręgów Rzplitej.

By uratować endencję od ostatecznego upadku, wódz prawicy R. Dmowski wystąpił z doniosłym projektem zbliżenia się wszystkich stronnictw narodowych i skupienia swych sił w urzeczywistnieniu wspólnych celów. Nie wiemy jeszcze, jaki skutek wywrze głos Dmowskiego, sądzimy jednak, że będą w tym kierunku czynione możliwe wysiłki. Urzeczywistnienie jednak projektu twórcy narodowej demokracji może zrobić wielki krok naprzód tylko wówczas, gdy i związek ludowo-narodowy wyrzeknie się niewdzięcznej roli opozycjonisty z zasady i podzieli pogląd na sytuację obecną tych stronnictw narodowych, z któremi zamierzałby się porozumieć dla wspólnej pracy. Jest to zdaje się jedyna droga, mogąca uratować wpływy Z. L. N. A ta wspólna praca musiałaby być prowadzona nie przeciwko rządowi, ale z rządem.

Ileby dobrego wyniknąć mogło z tego dla kraju — nie potrzeba chyba nikogo przekonywać. Skończyłaby się ta walka, prowadzona dotychczas z nieubłaganą zaciętością przeciwko osobie marszałka Piłsudskiego, skończyłyby się te bezustanne napaści na rząd i zjadliwa krytyka wszelkich jego poczynań, skończyłoby się wreszcie to podrywanie autorytetu rządu, które jest źródłem braku wśród mas szacunku dla każdej władzy.

Czy jednak obóz związku ludowo-narodowego zdobędzie się na odwagę uderzenia się publicznie w piersi za przykładem demokracji chrześcjańskiej?

Miejmy nadzieję, że na łożu śmierci nawrócenie przychodzi łatwiej.

Idem.

Tajemnice dostaw kolejowych
na G. Śląsku.

Dla odróżnienia od berlińskiej sp. akc. „Hutten“, założono w Katowicach „Hutten“ górnośląskie tow. akcyjne dla dostaw kolejowych. Firma ta, początkowo jako spółka z ogr. odp., będąc oczywiście zawsze awangardą firmy macierzystej, dobrała sobie do rady nadzorczej „wybitnych“ polaków i uzyskała dostawy na kilkaset miljonów złotych od dyrekcji kolei w Katowicach.

Umowy w ogólnej ilości 180 (?!) określały uiszczanie zapłaty w 75 proc. względnie 95 proc. Wskutek późniejszego zastrzeżenia, reszta, po zdewaluowaniu określona przez powoda (obecnie Hutten w Berlinie) na 400.000 dolarów, jest kwestją sporną. Na podstawie przeprowadzonych obliczeń i na mocy częściowego wyroku sądu polubownego uznano narazie część określonych pretensyj w sumie 236.000 dolarów.

Cała sprawa byłaby dosyć jasną, gdyby z za kulis na światło dzienne nie wyłoniły się rzeczy ciekawe, określające tło rozwoju dostaw i likwidacji „Hutten“ w Katowicach. A więc...

Prezesem rady nadzorczej w „Hutten“, w czasie zawierania umów z dyrekcja kolei w Katowicach był p. dr Sikorski, b prezes dyrekcji kolei w Katowicach, późniejszy minister kolei, a obecna persona grata firmy „Ryma“, s ka węglowa w Katowicach. Drugim prezesem rady nadzorczej był p. Wojciech Korfanty.

Nietrudno sobie zatem uprzytomnić, że autorytet tych nazwisk czy osób mógł wpłynąć na uzyskanie monopolu dostaw w sumie wymienionych kilkuset miljonów złotych.

Wspomniany częściowy wyrok na sądzie polubownym został wydany przez superarbitra ś. p. prezesa sądu apelacyjnego dr. Bocheńskiego, a po jego śmierci superarbitrem mianowano d-ra Gerszla, sędziego sądu okręgowego.

Dr. Gerszel obecnie praktykuje jako adwokat. Jest wspólnikiem adwokata Loebingera, zażartego hakatysty, który, otrzymawszy na poczet należności 260 tys. złotych prowadził sprawę rządu niemieckiego w sporze „Bayerische Stückstockwerke“ przeciw rządowi polskiemu o zakłady w Chorzowie.

Jak zaznaczono, wyrok ś. p. dr. Bocheńskiego [illegible] częściowy, a zatem p[illegible]s jest jeszcze w toku i ze[illegible]nie niedługo ukończony. W roli superarbitra występuje nie sędzia sądu okręgowego, dr. Gerszel, ale już jako adwokat dr. Gerszel, wspólnik Loebingera. Nie chcemy niczego imputować przez nadmienienie, że brat dra Gerszla był urzędnikiem firmy, związanej ze sp. akc. „Hutten“.

Skargę przeciw skarbowi państwa wniósł adwokat Wolny, marszałek sejmu śląskiego.

Konkludujemy.

Proces trwa i zostanie zakończony. Nasuwa się tylko jedno pytanie: dlaczego dyrekcja kolei pozostaje stale w roli pozwanego? Dlaczego zawarto aż 180 umów i to po cenach kolosalnie wysokich? Czy nie było innej firmy dostaw w Polsce lub zagranicą za kilkaset miljonów złotych?... Czy nikt nie zainteresuje się sposobem obliczenia meterjałów, jako też należytości celnych i przewozowych przez „Hutten“? Czy nikt nie wyjawi, że firma „Hutten“, obowiązana do uiszczania należytości celnych, nietylko ich nie płaciła, ale w dodatku zażądała w wielu wypadkach od dyrekcji kolei zwrotu tych fikcyjnych należytości nieraz w dziesięciokrotnej wyższej sumie, pomimo niepłacenia jeszcze podatków do skarbu państwa od dostaw na setki miljonów zł., zaś rzekomo należną sumę 400.000 dolarów cedowała na amerykańską firmę „Leers Gustaw“, jednego z akcjonarjuszy, chcąc w ten sposób zabezpieczyć się przed powództwem wzajemnem skarbu państwa za podatki i inne należytości.

Wyrafinowanie jest tu widoczne.

„Hutten“ górn. two akc. dla dostaw kolejowych, dawna spółka eksploatacyjna dzisiaj nie istnieje. Za nią występuje obecnie „maman“ w Berlinie. W Katowicach „założono“ „nowe“ górn. tow. akc. dla dostaw kolejowych, postanowieniem walnego zebrania akcjonarjuszy, przez skreślenie słowa „Hutten“. Że jest to fikcja, świadczą chociażby ci sami ludzie w tej firmie, ludzie traktowani z niebywałem szacunkiem przez nasze urzędy.

Lada dzień spodziewać się należy dalszego częściowego wyroku, który mógłby zachwiać skromnym budżetem dyrekcji kolei.

Szkoda, że temi dziwnemi sprawami bliżej nie interesują się władze centralne.

„Kurjer Poranny“.

KRONIKA

Od wydawnictwa.

Pierwszy numer „Expresu Zagłębia“, jako pisma codziennego, ukaże się nieodwołalnie 24 grudnia r. b.

Wszysey dotychczasowi i nowi abonenci otrzymają w grudniu rb. pismo nasze bezpłatnie.

Osobiste.

Sosnowiczanin p. Przemysław Kąkolewski, syn znanego i cenionego w sferach towarzyskich naszego miasta p. Juljana Kąkolewskiego, otrzymał na politechnice warszawskiej dyplom inżyniera chemika.

„Partja pracy“ na terenie Zagłębia

Na terenie naszym rozpoczęła swą działalność nowa partja — „partja pracy“. Celem jej, jak widać z rozpowszechnianej „deklaracji programowej“, jest zapewnienie pracy decydującego znaczenia w życiu i uznania jej za podstawowy czynnik ustroju społecznego.

Uważając, iż obecne przedstawicielstwo narodowe, oparte na wyborach wieloprzymiotnikowych, nie jest wyrazicielem woli społecznej, nowa partja uznaje za słuszne ograniczenie wszechwładzy sejmu i powołanie do życia naczelnej izby gospodarczej, przewidzianej w artykule 68-ym konstytucji narodowej. W tej izbie powinna się znaleźć reprezentacja twórczych sił społecznych narodu i jego interesów żywotnych, które w bezpośrednim zetknięciu znajdą drogi, wiodące do zaspokojenia zarówno potrzeb całości państwa, jak i poszczególnych grup ludności, reprezentowanych nietylko przez samorządy powiatowe i gminne, ale i przez samorządy zawodowe: izby handlowe, przemysłowe, rolnicze, rzemieślnicze, izby pracy i t. p.

Naczelna izba gospodarcza nie powinna być terenem demagogicznych dyskusyj, ani wyreżyserowanych za kulisami głosowań, ale ma być warsztatem pracy projektodawczej, gdzie będą dawane dyrektywy i wskazówki co do sposobu zaspokojenia potrzeb państwa i obywateli.

Jednem słowem „partja pracy“ spycha politykę do roli drugorzędnej, wysuwając w swym programie na plan pierwszy pracę.

Organizacyjne zebranie nowej na naszym terenie partji już się odbyło, wkrótce więc usłyszymy zapewne coś więcej o działalności tego stronnictwa i potem dopiero będziemy mogli wydać o niem swój sąd.

Programy bowiem wszystkich niemal partyj są bez zarzutu.

Przyłączenie pow. będzińskiego do Śląska.

Gdy w swoim czasie w łonie rządu powstał projekt oderwania pow. częstochowskiego, będzińskiego, [illegible]uskiego, i południowych części pow. pończowskiego i miechowskiego od woj. kieleckiego i przyłączenia ich do woj. krakowskiego, redaktor naszego pisma na łamach „Polonji“ wystąpił z projektem przyłączenia przyłączenia pow. będzińskiego do Śląska. Projekt ten był rozważany przez władze centralne i na razie odłożono go na później. Obecnie znów po wyborach śląskich projekt stał się aktualnym, ale — jak wiemy — zmiana granic terytorjalnych województw nie leży w kompetencji p. prezydenta, o czem zaznaczono w udzielonych prezydentowi Rzplitej pełnomocnictwach, musiałby się więc sprawą tą zająć sejm, który jednak ma obecnie wiele spraw pilniejszych. Możemy więc spać spokojnie, nie obawiając się, że pewnego pięknego wieczoru zaśniemy w b. Kongresówce, a obudzimy się na... Śląsku;

Strajk w przemyśle żelaznym.

W przemyśle żelaznym zapowiedziano strajk na 28 b.m., o ile do tego czasu przemysłowcy nie uwzględnią żądań robotników co do podwyższenia płac.

Przemysłowcy chcieliby odsunąć ten termin, gdyż muszą się naradzić, poradzić, obliczyć i t. p.

Szkoda, że nie zrobili tego wcześniej, obliczenie bowiem wykazałoby im, jak na dłoni, że ceny w ciągu roku wzrosły o 100 proc., a płace robotników i pracowników są albo takie, jak przed rokiem, albo też powiększono je b. mało w stosunku do wzrostu drożyzny.

W takich warunkach, rzecz oczywista, mimo ożywienia panującego w przemyśle, nędza wśród sfer pracujących miast maleć potęguje się z dnia na dzień.

Co to ma znaczyć?

Domy publiczne w Polsce w teorji nie istnieją. Dość jednak wziąć do ręki którekolwiek z pism polskich, aby się przekonać „czarno na białem“, że domy takie na prawdę prosperują i są widocznie tolerowane. W „Kur. Zachodnim“ naprz. przed kilku dniami czytaliśmy wiadomość, że policja poszukiwała złodzieja w domach publicznych, rozsianych gęsto na Ostrej Górce. A więc nawet policja wie, że są to domy publiczne, a mimo to...

„Z życia towarzyskiego“.

Życie towarzyskie w Zagłębiu powoli, ale stale zanika. Nikt u nikogo nie bywa, chyba wyjątkowo w jakich nadzwyczajnych okolicznościach, nic więc dziwnego, że fakt np. odwiedzin jednego z radnych w Sosnowcu przez kilku znajomych z racji imienin został szczegółowo opisany przez pewien poważny tygodnik sosnowiecki. I nie tylko wymieniono gości, ale nawet poświęcono nieco miejsca pojazdom, które gości przywiozły i odwiozły.

Być może, iż zaprowadzenie stałej rubryki „z życia towarzyskiego“ w prasie miejscowej zachęciłoby narazie choćby tylko jednostki zamożniejsze do tradycyjnego wyprawiania imienin, no i zapraszania na taką uroczystość przedstawicieli pism dla uniknięcia nieścisłości w szczegółowych sprawozdaniach.

Jak się to skończy?

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, jak pewnej pięknej niedzieli w lecie ulicami Sosnowca pędzono do komisarjatu pod silnym konwojem policji kilkudziesięciu uczestników zjazdu przedstawicieli samorządu gminnego. Zjazd się nie odbył, gdyż ówczesny starosta pow. będzińskiego, p. Trzciński, z powodów jemu tylko znanych bliżej, nie chciał dopuścić do obrad nad sprawami samorządu gminnego. Rozwiązan[illegible] więc zjazd w teatrze, a gdy uczestnicy udali się do magistratu i tam zaczęli obradować, z rozporządzenia p. T. zostali aresztowani, a następnie oddani pod sąd za bezprawne urządzenie zjazdu. Sąd pokoju wszystkich uniewinnił, gdyż przedstawione dowody stwierdziły bezzasadność oskarżenia. Epilog tego smutnego zajścia, które przyczyniło się w znacznej mierze do dymisji p. Trzcińskiego, rozegra się w sądzie okręgowym, gdyż uczestnicy zjazdu wystąpili w swoim czasie ze skargami o bezprawne pozbawienie ich wolności.

Rzemiosło polskie w walce o lepszą przyszłość.

Zasadnicze warunki podniesienia stanu rzemieślniczego.

W memorjale, złożonym dnia 12 b. m. w ministerjum skarbu stwierdza centralne towarzystwo rzemieślnicze, że liczba warsztatów rzemieślniczych przewyższa znacznie 300.000, że przeto (przyjmując, iż rodzina rzemieślnika składa się z 4-ch osób, a w zakładzie zatrudniona jest prócz właściciela jedna tylko jeszcze osoba przeciętnie) ilość osób, związanych zarobkowo z rzemiosłem, wynosi ponad 2.000.000 ludzi. Jest więc czas najwyższy, aby sfery miarodajne pomyślały nareszcie poważnie o podniesieniu warstwy tej tak silnej liczebnie, a tak doniosłej ze względu na rolę, jaką odgrywa w każdem społeczeństwie, stanowiąc niejako jego cement. Nie ulega jednak wątpliwości, że rola państwa ograniczyć się będzie musiała tylko do współdziałania z rzemieślnictwem, do popierania i możliwie życzliwego traktowania jego wysiłków organizacyjnych. Cały zaś ogrom pracy ciąży bez kwestji na rzemieślnictwie samem, na jego organizacjach zawodowych.

Na czoło zadań organizacyj rzemieślniczych wysuwa się oczywiście problem podniesienia dobrobytu gospodarczego, problem, który da się rozwiązać tylko przez potężną organizację spółdzielczą. Słusznie podnosi wspomniany memorjał centrali tow. rzemieśln., że ruch spółdzielczy rzemieślniczy skierowany być winien w cztery strony: w kierunku organizacji zbiorowego zakupu, pogłębiania możności zbytu, zbiorowego zdobywania kapitału pieniężnego, a wreszcie w kierunku organizowania zbiorowej wytwórczości. Z wymienionych tu czterech kierunków współdzielczości nie można jednak zbytnio liczyć ani na szczególny rozwój spółdzielni wytwórczych, ani też na specjalnie pomyślne wyniki ruchu, skierowanego ku stworzeniu własnego kapitału pieniężnego. Akcja kredytowa dla rzemiosł nasuwa wogóle szereg objekcyj, zarówno ze względu na nikłą wysokość kredytu, przypaść mogącego na poszczególne warsztaty, jak i ze względu na obawę nieumiejętnego wyzyskania otrzymanej pożyczki przez nieuświadomionych często rzemieślników.

Największy nacisk położyć należy raczej na t. zw. akcję surowcową, polegającą na tworzeniu licznych spółek surowcowych we wszystkich choćby miastach powiatowych oraz t. zw. hurtowni surowcowych, będących organizacjami spółdzielczemi wyższego rzędu, które tworzyć należy po miastach wojewódzkich, a których zadaniem będzie zaopatrywanie poszczególnych spółek surowcowych na terytorjum okręgu hurtowni istniejących. Plan akcji surowcowej, opracowany obszernie przez inż. Hauszylda, naczelnika wydziału rzemiosł w min. przemysłu i handlu, przewiduje nadto powołanie instytucji centralnej — banku spółek surowcowych. Byłby to bank akcyjny, którego akcjonarjuszami byłyby hurtownie surowcowe oraz spółki surowcowe i którego zadaniem byłoby finansowanie całej akcji surowcowej. Akcja ta już z tego względu zasługuje na najgorętsze poparcie i zalecenie, że zastąpić może częściowo pomoc kredytową, a nie nasuwa przytem związanych z kredytem pieniężnym wątpliwości.

Podobnie jak organizacja opartego na spółdzielczości zakupu, tak i organizacja zbiorowego szukania zbytu posiada, acz w mniejszym stopniu, dane do pomyślnego rozwoju. Chodziłoby tu zwłaszcza o wynalezienie takich form organizacyjnych, któreby umożliwiły rzemieślnictwu stawanie do przetargów o dostawy wojskowe. Dalszym etapem tego ruchu winny być usiłowania, skierowane ku skromnemu początkowo, eksportowi wyrobów rzemieślniczych.

Tak szeroko zakrojona praca nad gospodarczem podniesieniem rzemiosła polskiego wydałaby niechybnie owocne rezultaty, podniosłaby wydajność gospodarstwa narodowego, obniżałaby koszta produkcji i wpłynęła w ten sposób na obniżenie ogólnego poziomu cen w kraju. Nie wolno też zapominać, że wzmożenie sprawności produkcyjnej rzemiosła, szłoby w parze ze wzrostem dobrobytu materjalnego licznej warstwy rzemieślniczej, co z kolei pogłębiłoby znakomicie wewnętrzny rynek zbytu dla wytworów wielkiego przemysłu.

Gdyby ktoś jednak miał wątpliwości, co do przebiegu i powodzenia całej akcji, nie wolno wszakże nie podjąć usiłowań, chodzi bowiem o cel godny starań i wysiłków, choćby się nawet co do rezultatów nasuwały najpoważniejsze refleksje.

B.

Ile przemysłowcy zarabiają na węglu?

Przy obecnej zdolności produkcyjnej robotnika polskiego, przewyższającej, przy minimalnem wynagrodzeniu, przedwojenną skalę produkcyjną, koszt wydobytej tony węgla łącznie z opłatą skarbową nie przekracza 15 zł. W wypadku zakupna węgla przez rząd po cenie 19 zł., zysk wynosi 4 zł. W handlu wolnym na rynku krajowym zarabiają koncerny przeszło 9 zł. a resztę prawdopodobnie pośrednicy. Zarobek zaś eksportu waha się między 30—50 zł. za tonę, zależnie od czasu zawartej umowy. Gdy stwierdzimy nadto, że za tonę węgla płacono po 52 fr. szw., t. j. około 90 zł., jest to dowód, że kopalnie nie są obecnie tak złym „interesem" dochodowym, jak to w swej prasie podnosi przemysł węglowy.

Przemytnictwo w stanie kwitnącym...

„Kurjer Łódzki" stwierdza z całą stanowczością, że w Małopolsce i na G. Śląsku towary niemieckie, czeskie i wiedeńskie całkowicie niemal wyparły towary krajowe. Specjalny korespondent tego pisma donosi, że w sklepach katowickich spotyka się na każdym kroku towary wiedeńskie, po za bardzo małą ilością sztuk naszego towaru, które zresztą ukryte są na wystawie sklepowej w takiem miejscu, iż zupełnie ich dostrzec nie można. Należy sobie zadać pytanie, skąd właśnie tyle towarów zagranicznych tutaj się bierze.

Nie możemy bowiem absolutnie przypuścić, iż taki zalew zagranicznemi towarami naszych rynków dzieje się z wiedzą rządu. Przypuszczamy bowiem, iż rząd zdaje sobie dokładnie sprawę, na co naraża nasz przemysł włókienniczy, wpuszczając do siebie takie masy towarów zagranicznych. Przyjąć należy raczej, iż większa część tych towarów pochodzi ze szmuglu. Jeżeli jednakże tak jest w istocie, można temu zaradzić z łatwością. Należałoby tylko zaprowadzić to, co przed wojną. A mianowicie, domagać się należy, by wszystkie te towary, które przychodzą z zagranicy, zaopatrzone były na początku i na końcu każdej sztuki plombami. Wszystkie inne sztuki towaru nie plombowane będą musiały pochodzić ze szmuglu, to znaczy, że sprzedawać ich nie będzie wolno.

Samobójstwa, które codziennie popełniamy.

Dziewięć dziesiątych ludzi je za wiele; połowa, a nieraz nawet czwarta część tego, co zjadamy, wystarczyłaby doskonale na to, byśmy żyli zdrowi i silni. Wszyscy jednak nie możemy zdobyć się na to, żeby sobie czegoś smacznego odmówić i przez swoje łakomstwo narażamy się na choroby i przyspieszamy śmierć.

Dziewięć dziesiątych ludzi nie wie, co powinni jeść. To też jedzą rzeczy rozkładające się, piją trucizny, wytwarzają w żołądku drogą łączenia niewłaściwego pożywienia długotrwałe zaburzenia, robią z własnego żołądka retortę chemiczną — a stąd choroba i skrócenie życia.

Dziewięć dziesiątych ludzi śpi za mało. Do późnej nocy siedzimy w bardzo zadymionych lokalach, sami palimy i drażnimy nerwy herbatą, kawą i alkoholem. Śpiąc potem zakrótko, nie dajemy organizmowi czasu do nabrania sił. Wskutek tego niszczymy zdrowie, jesteśmy więc powolnymi, lecz zdecydowanymi samobójcami.

Dziewięć dziesiątych ludzi nie żyje w teraźniejszości. Żyjemy przeważnie w przeszłości, która nas przez stały wyrzut czyni nieszczęśliwymi, albo w przyszłości, która wydaje nam się szarą. Choroba duszy prędko sprowadza chorobę ciała.

Dziewięć dziesiątych ludzi skraca swe życie przez namiętności, jak gra, palenie, alkohol; przez chciwość, zawiść, nienawiść i wybuchy złości i temperamentu.

Dziewięć dziesiątych ludzi zamartwia się ciągłemi troskami i kłopotami. Te troski—to grabarze życia.

Dziewięć dziesiątych ludzi pracuje za wiele; pracują oni

EUGEN MOLNAR.

Jest laska!

Do krocset! Zeszłego tygodnia otrzymałem w podarunku piękną, drogą laskę ze złotą skówką i rączką z kości słoniowej.

I proszę sobie wyobrazić, że dzisiaj ją gdzieś zgubiłem!

Gdzieś! Gdzieś!

Ale gdzie?

Gdzie byłem przed południem?

O 9-ej rano w księgarni. Potem w aptece... nie, przedtem zabiegłem do szewca, aby z cholówki mego obuwia przyspieszyć... później dopiero apteka...

O 10-ej poszedłem do banku wymienić czek, stamtąd do owocarni, następnie do mego przyjaciela Gernardta po tłumaczenie, no... i... do domu!

W księgarni:

— Czy nie znalazł pan przypadkiem laski ze złotą skówką i rączką z kości słoniowej? Zdaje mi się, że ją tutaj zapomniałem.

Zwracam się do subjekta, patrząc mu przenikliwie w oczy.

Pan subjekt ma osobliwy wyraz twarzy!

Aha! Marszczy czoło, aż brwi sięgają niemal włosów. Zmieszał się najwidoczniej. Ręczę, że znał moją elegancką laskę, nie chce się do tego przyznać.

Wreszcie mówi z trudem:

— Laskę?... Nie, panie, żadnej laski nie widziałem. Gdzie ją pan położył? Na pulpicie?

— Bardzo być może, to jest napewno — odpowiedziałem zdecydowanym głosem.

— Nie, panie. Nie zauważyłem.

Pędzę do mego szewca.

Stawiając identyczne pytania, patrzę mu prosto w oczy...

Mój szewc robi głupkowatą minę.

Ehe!

Obłudnik!

Myśli, że mnie wyprowadzi w pole!

— Złodzieju — mówię w duchu—widzę przecież koło twego nosa, pod dolnem odgałęzieniem nerwu trójdzielnego linję, która, wiem od mojej teściowej — jej pierwszy konkurent był detektywem! jest charakterystyczną cechą przestępcy.

— Gdzie pan ją raczył zostawić?

— Raczył?... — oburzam się. — Ja wcale jej nie chciałem zostawić. Miałem ją z sobą, gdyż, rozumiesz pan, moja laska chodzi tylko wtedy, kiedy ją z sobą wezmę. Sama nie chodzi, a ja bez niej się nie ruszam i tutaj byłem, więc wypuszczam, że ją u pana pozostawiłem.

— Przepraszam pana uniżenie, ale pan się myli — mówi szewc — nie ruszyłem się stąd od chwili pana bytności więc bym ją zobaczył, nie widziałem jej jednak, ponieważ pan jej tutaj nie zapomniał.

Trwając w podejrzeniu, śpieszę do apteki.

Zastaję aptekarza we własnej osobie. Jego małe, chytre oczka biegają szybko pobłyskując.

Ręczę, że to on.

Takie obłudne, chytre spojrzenie może mieć tylko przywłaszczyciel cudzej laski.

Im dłużej i dobitniej wykładam mu okoliczności zniknięcia mej zguby, tem szybciej mruga błyszczącemi oczkami ten truciciel!

Czekaj, łajdaku, nakryję cię!

Jakkolwiek jednak podejrzenie zapuściło głęboko swe wąsy w mą duszę—gnam do banku.

Stałem przy kasie numer czwarty. Żadnych innych klientów.

Kasjer zatem był sam. Zaczynam mówić o mej lasce, a ten gałgan przerywa mi:

— Pan ma stosunki... Jak pan myśli, czy akcje wytwórni cykaty ze skórek pomarańczowych pójdą w górę?

— Co proszę?

Ten ananas wydaje się więcej od przeróżnych podejrzany.

Typowy rys psychologiczny złapanego na gorącym uczynku złodzieja. Ja go o moją piękną laskę pytam, a on mi o jakiejś wytwórni cykaty prawi!

Oszuście! Tym podłym wykrętem chcesz mię zbić z tropu?

Jeszcze raz zatem:

— O ile sobie przypominam, położyłem ją tu na marmurowej płycie, podczas kiedy pan mi czek wymieniał.

Patrzę w niego, jak w tęczę.

Wzrusza ramionami, mówiąc:

— Chcesz się pan założyć, że pójdą w górę?

Na to już nie odpowiadam.

Mam go przecież w ręku.

Kasjer, który zamiast pieniędzy, miljonów, kradnie laskę!

Co za upadek!

Ale ja, jako człowiek nieskazitelny — wówczas tylko mógłbym mu kradzież rzucić w twarz, gdybym go na gorącym uczynku złapał....

Wobec czego idę do owocarni.

Opowiadam handl[illegible] mojej przygodę.

Nie odpowiada.

Lecz się uśmiecha[illegible]

Wdaję się w szczegóły, opisuję laskę od góry do dołu.

On się uśmiecha,

Zaczynam mu się badawczo przyglądać.

Coś mi nieswój, gałgan!

Uśmiech pełen zakłopotania...

Sprawa podejrzana!

Mocno podejrzana!

Niesłusznie porządziłem księgarza, szewca, aptekarza, i kasjera..

Tego łajdaka powinienem za uszy do celi więziennej zawlec.

Patrzcie państwo! Śmieje się wciąż swęją pucołowatą fizjonomją, mrucząc w kółko:

— Przykro mi bardzo, ale nie widziałem.

Na odchodnem żegna mię w dodatku bezczelnem:

— Polecam się pamięci wielmożnego pana!

Niema dwóch zdań, że on skradł mi laskę.

Ale dowód! Gdzie jest rzeczowy dowód?

Nikczemny złodziej! Wymykasz mi się z rąk!

Pozostaje jeszcze Garhard, mój przyjaciel.

Zwątpiały na duchu, podążam do niego. Dziwi się, widząc mię znowu u siebie, a gdy mu powód wyłuszczam, rzuciwszy niedbale:

— Co znowu! U mnie jej zapomniałeś—zaczyna się w najlepsze bawić ze swoim czteroletnim synkiem. Całą duszą, całem swem rozkochanem w jedynaku ojcowskiem sercem!

O mojej lasce, o jej rączce z kości słoniowej, złotej skówce, słyszeć nawet nie chce.

Okropność!

Czyżbym się miał zawieść na mym najlepszym przyjacielu?

Ze zbolałem sercem żegnam go, postanawiając w duszy nie znać go więcej.

Wlokę się smutnie do domu i po drodze rozmyślam nad podłością ludzi.

Na mój dzwonek przybiega pokojówka z rozradowaną miną:

— Proszę pana, jest laska! Była w szafie z rzeczami. Spodnie na niej wisiały.



tak, że ich metoda pracy zabija ich. Pośpiech, niecierpliwość, niepokój, cechuje najlepiej te zgubne metody. To tempo ich pracy uśmierca szybko.

Dziewięć dziesiątych ludzi nie zna praw hygjenicznego życia. A nieznajomość praw nie broni przed karą; i dlatego to dziewięć dziesiątych ludzi rozstaje się z życiem przedwcześnie.

Słusznie wobec tego wszystkiego—tak kończy swe wywody na ten temat ów amerykanin — możemy twierdzić, że dziewięć dziesiątych ludzi to samobójcy.

Feljetonik.

Filozoficzne uwagi o nowoczesnej cnocie niewieściej.

Dawniej romans między kobietą a mężczyzną rozpoczynał się od oczu.

On spojrzał „głęboko“, ona rumieniąc się — pudru jeszcze nie było — spuszczała wstydliwie oczy.

Dziś każda znajomość zaczyna się od łydek, względnie kolan.

On podziwia jej kształtną nóżkę, ona zaś usiłuje bezskutecznie ściągnąć sukienkę nieco niżej kolan.

Wiedziona wrodzonym instynktem kobiecym, chce ona w ten sposób zastąpić to dawniejsze „wstydliwe spuszczanie oczu“.

Pewna analogja ruchów bezwątpienia istnieje: dawniej spuszczała oczy, dziś sukienkę...

— x —

Z tem golenism karczku u niewiast sprawa też nie przedstawia się tak niewinnie, jakby się to niejednemu mężczyźnie na pozór wydawało.

Nie mogąc bowiem, ze względów czysto technicznych, powiększyć dekoltu pleców w kierunku dolnym, chcą sprytne niewiasty zapomocą „zgolenia“ włosów na karczkach powiększyć dekolt w kierunku górnym.

— x —

Wobec tego, że nogi (zarówno co do linji i formy) konserwują się znacznie dłużej, niż inne części ciała, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomysł noszenia krótkich sukienek zrodził się w głowach niewiast nieco starszych roczników.

— x —

W Ameryce płeć słaba wymyśliła nową modę, a. m. modę codziennego masażu ciała.

Masaż ten wykonywają oczywiście mężczyźni — fachowcy.

Złośliwi ludzie twierdzą, — może nie bez racji — że moda ta, która niby ze względów zdrowotnych rozpowszechniła się w zastraszającem tempie, stanowi genjalną reasekurację cnoty niewieściej.

Bo gdy mąż łapie żonę z kochankiem „in flagranti“, wtedy ona z najniewinniejszą minką w świecie oświadcza, że przecież to tylko masaż...

A który mąż ośmieliłby się wierzyć więcej własnym oczom, niż ustom żony!?!

HUMOR.

Wiecznie niezadowolony.

— No wiesz, uważam, że twój kostjum jest nieco za lekki.

— Ach, tobie też nigdy nikt nie dogodzi. Narzekasz na ciężkie czasy, więc chcę ci nie ciążyć.

Aż do grobu.

Żona: czy doprawdy jesteś mi wierny?

Mąż: Aż do grobu.

Żona: Poco przypominasz o twoim grobie?

Mąż: Głupia, bo to myślę o moim?

Zawieszenie broni.

— Już znowu przeprosiłeś się z Janką?

— Tak, ale tylko na krótki czas... Na przyszły tydzień... się pobieramy.

Rzetelny.

— Co ty na to, Mendel? Mój zięć każdemu zbankrutował, tylko mnie odesłał stary dług.

— Mianowicie?...

— Odesłał mi córkę...

Ciężkie czasy.

Pryncypał: — Obciąłem panom pensje! W tych ciężkich czasach trzeba się ograniczać... Ja także się ograniczam...

Podwładni: — W płaceniu — panie pryncypale!

Już praktykuje.

Matka: — Stasiu, to tak nie ładnie. Wołałam cię dzisiaj trzy razy, a ty się wcale nie odezwałeś. Czem ty właściwie masz zamiar zostać w życiu?

Stasio: — Kelnerem!

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.